Ner 79. ROK 1843. CZWARTEK 6 KWIETNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro NMP. B lesnéj

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Jutro Swiętobor.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rożn uwagi
	6	27'' 5' 304	— 5° 6	2 83	Zachodni słaby	Pochmurno	o 3 rano deszcz
4	2	2 052	† 11 8	3 74	ZPn Zachodni słaby	,,	
	10	2 044	† 7 5	3	,, ,,	Chmurno	

Wiadomości krajowe

KRAKÓW.

Piękny kometa, przez kilka wieczorów przez nas na niebie podziwiany, był jeszcze 30 Marca na tutejszém obserwatoryum dokładnie obserwowanym, to jest: jego głowa z 4 w pobliskości znajdnjącemi się gwiazdami porównaną. 31 Marca można jeszcze było widzieć ogień komety, ale głowa w chmurach horyzontu ukrytą była. Ponieważ teraz jeszcze do tego światło xiężyca przybyło, sądzą, że już dostrzeżenia tego osobliwszego ciała za zamknięte uważać można. W przeciągu tego czasu był na tutejszym obserwatorium 19. 20. 21. 22. 23. 24. 26. 27. 28. 29. i 30. Marca obserwowanym. Już 28 Lutego był ten kometa w punkcie najbliższym słońca, 22 Marca był 17 milionów mil niemieckich od słońca, a 16 milionów mil od ziemi oddalony. Biorąc długość jego ogona, na 44 stopni wynosiłaby mil 12 milionów. Przy téj długości i szerokości 4 milionów mil zajmuje ten ogon powierzchnią 48 milionów mil kwadratowych, mógłby więc naszą ziemię mającą tylko powierzchnią 9,281,916 mil kwadratowych, więcéj jak pięć razy przykryć. Uwagi godnem jest przy tym komecie, że głowa jego tak mała i tak słabe ma światło, podczas kiedy ogon tak znacznéj jest długości, i w stosunku do jądra jaśniejsze posiada światło, chociaż i to tylko w pierwszych dniach swego ukazania się, bo w ostatnich już także znacznie było słabszém. W Grecyi widziano tego kometę już 6 Marca, ale nie oznaczono jego położenia dla braku stosownych instrumentów. W Nizza widziano ogon jego 12 a głowę 14. W krajach, więcéj ku północy położonych, został prawie jednocześnie, tak jak i tu w Krakowie, po pierwszy raz, 17 Marca njrzanym.

Kraków d. 5 Kwietnia 1843 r.

Weisse dyr. obs.

Liszt w Krakowie.

Ile się zdaje wiek XIX. przeznaczonym jest na to, ażeby był erą w historyi nie tylko sztuk pięknych ale i jéj kapłanów, wszelkiego rodzaju artystów.--Jeżeli rzucimy okiem po za współczesne nam czasy, nie obaczymy nigdzie, ażeby w jednym i tym samym lat okresie -- jaśniało na horyzoncie sztuki tyle razem i tak świetnych meteorów, ile ich się doliczyć można w ostatnich 4ostu łatach;-- a jeśli nawet zaświecił gdzie jaki, nie witał go nigdy tak powszechny podziw, ani go do kapitolu sławy, nie niosły na rękach, poklaskujące całe narody, jak to dziś nie ledwie co dzień widzimy, ale przestawać zwykle musiał na hołdzie kilku znawców lub miłośników, lub też na wyszczególnieniu i protekcyi możnych. Nawet *Farinelli*, ów xiążę śpiewaków, pierwszy minister i samo-

władny rządzca Hiszpanii — faworyt wreszcie i nieodstępny doradzca — trzech po sobie następujących królów, słynął więcéj na dworach monarchów i dziwił zbytkiem szczęścia, aniżeliby mu miał hołdować ogół wszelkiéj płci, wieku i wszelkiego w towarzystwie stanowiska.

Pomiędzy takiemi błyszczącemi zjawiskami sztuki, talentu, a nawet geniuszu, o których nam dzisiaj słyszeć i które podziwiać wolno, Fr. *Liszt* pierwsze bez żadnéj wątpliwości zajmuje miejsce. Obdarzony zadziwiającym talentem — bogatą wyobraźnią — pełen ognia i zapału — w kompozycyi równie jak i exekucyi muzycznéj, poszedł drogą któréj śladem nikt się dotąd za nim puścić nie odważył — drogą nieznaną i nową. Fortepiano, będące dotąd instrumentem zdolnym zaledwie do towarzyszenia innym — podniósł do samodzielnéj godności i przeobraził w koncertowy instrument. — *Liszt* miał zaledwie lat 20 a zajął miejsce pomiędzy mistrzami — dzisiaj w 34 roku życia swego, stoi już na ich czele. — Zimne klawisze, z pod których dawniéj, uciekał że tak powiem ton każdy i któremi nie można było wydobyć innéj melodyi, tylko urywkową, odrębną i suchą; pod jego silną i umiejętną ręką, zlały swe tony w harmonią najokrąglejszą, najśpiewniejszą i najczulszą — bo on dopiero odgadł tajemnicę i on przekonał świat cały, że śpiewać można nawet na fortepianie. — Niech jednak nikt nie myśli, żeby *Liszt* śpiewał na nim kosztem precyzyi i wyrazistości? nie wcale. W mistrzowskim jego śpiewie oddanym z zadziwiającą śmiałością a przytem lekkością, usłyszysz miryady nót — każdą z osobna — tysiące trylów, tryllików i ozdób, krocie skomplikowanych akordów, a wszystko czysto, dobitnie wyraźnie, z całym blaskiem i effektem dobrze obsadzonéj orkiestry.

Lecz jeśli pilnie *studium* mechanizmu rąk i instrumentu, doprowadziło *Liszta* do odkrycia w tym ostatnim, nieznanych mu dotąd przymiotów; jeźli go usposobiło do wydobycia z niego zadziwiających skutków, żywa jego i śmiała wyobraźnia, utorowała mu i w dziedzinie tonów, drogę oddzielną, po któréj nikt dotąd przed nim nie stąpał. *Liszt* bowiem, nie w saméj tylko exekucyi jest mistrzem; jest on przytem i improwizatorem tak płodnym, jak rzadko inny. Często siada do fortepiana — jak gdyby z niechcenia rzuca na klawiaturę ręką — i zrazu dobywa z niéj pojedyncze tony — daléj sute akorda — aż wreszcie natchnienie, ale to natchnienie prawdziwie wyższe, owładnia duszę — myśli i serce jego; i jakby czarodziéj jaki — na tle najwytworniejszego akompanimentu, rozwija zachwycające śpiewy — przez tysiąc modulacyj przeprowadza myśl pierwotną — i w stylu pełnym farb nieznanych i uroczego blasku — tłumaczy słuchaczom klawiszami — kapryśne myśli! smętne wspomnienia! i śmiałe nadzieje swéj ognistéj duszy!.

Ten tedy mistrz — ten nowożytny *Amphion* w tryumfalnym swym cugu przez Europę, zatrzymał się i w naszym Krakowie. Przyzwyczajeni jak niemi oddawna jesteśmy, że miasto nasze mijają wszyscy nie ledwie sławniejsi artyści; — szczupłe w nim grono miłośników muzyki, oczekiwało przybycia *Liszta* z otwartemi rękoma i przygotowane było powitać go tem serdeczniéj, im rzadszą była dla nich rozkosz, jakiéj się spodziewali po przyjeździe jego. Nie zawiódł też *Liszt* oczekiwania tego i w murach Krakowa dał się słyszeć po trzykroć.

Nikt zapewne odemnie nie zechce wymagać, ażebym przechodził szczegóły każdego jego koncertu, lub żebym nawet tylko miał usiłować, opisywać lub rozbierać wykonanie sztuk przez *Liszta* odgranych, bo z opisu takiego, kto go niesłyszał, nie powziął by zapewne najmniejszego nawet wyobrażenia o grze artysty, a kto go słyszał, opisu mego pewnie nie potrzebuje. Nie grę więc jego — ale przyjęcie w Krakowie w krótkości opiszę, by w pismach chociaż publicznych, pozostał jakikolwiek ślad tego uniesienia, jakiém przez tydzień cały przejęci byli wszyscy nieledwie mieszkańcy miasta naszego — bądź słuchając mistrzowskiéj gry jego, bądź spodziewając się słyszeć drugą.

Przybycie *Liszta* do Krakowa poprzedziła zapewnie wielka i zasłużona sława — przecież lubo wszystkie bilety na pierwszy koncert rozprzedanemi zostały przed przyjazdem jeszcze jego, rozkupiono je więcéj przez ciekawość — lub też idąc za popędem tylko, owego starożytnego *„servum pecus“* — które jeżeli gdzie, to niezawodnie w Krakowie, dzierży berło od niepamiętnych czasów i każdym choćby najmniejszym ruchem ogółu włada; aniżeli w hołdzie nadzwyczajnego talentu artysty, albo też w nadziei, że w tak wysokim stopniu poprzedzającéj go sławie odpowie. Właściciel hotelu Węgierskiego chcąc uczcić przybycie znakomitego swego współrodaka, oświecił hotel wieczór dnia tego kiedy go się spodziewano. Hołd tak nadzwyczajny, niepodobał się bardzo wielu; bo Krakowianom zdawał się być nieco przesadzonym — i patrząc na jaśniejący hotel *Knotza*, ci sami którzy w sześć dni późniéj wynosili *Liszta* na ręku do pojazdu, uśmiechali się z politowaniem. — Tak bowiem u nas niezwyczajném jest uniesienie i entuzyazm — tak rzadko w murach naszych zdarza się coś takiego, coby je było zdolne obudzić i *Liszta* dopiero trzeba było, żeby poważnych krakowskich patrycyuszów rozruszać — rozkołysać — rozszaleć.

Przecież pierwszy zaraz koncert owionął umysły wszystkich i tym entuzyazmem i tém uniesieniem. Rzadko kto umiał sobie zdać sprawę z wrażeń, jakich słysząc go doświadczał — a wszyscy zgadzali się na to, że gra *Liszta* upaja duszę rozkoszą nieznaną i taką, że się nią dosyć nasycić nie można. Na drugi koncert dany zaraz nazajutrz pomimo wysokiéj ceny biletów, rozerwano je można powiedzieć w mgnieniu oka; Na galeryi z kąd grę artysty najlepiéj podziwiać było można, stołki pierwszego rzędu stały się celem zabiegów nadzwyczajnych i w Krakowie przynajmniéj zupełnie dotąd nie znanych. Zamykano je bowiem na łań-

cuchy i kłodki, a kto tego uczynić zaniedbał, mógł wprawdzie słyszeć, ale widoku zrzec się całkiem musiał. Zapowieść trzeciego koncertu — jeżeli można podwoiła jeszcze ten zapał. W kilka godzin, nie można już było dostać biletu na żadne miejsce i za żadne pieniądze! Galeryą w sali, skuto żelazem i łańcuchami w najściślejszym tego słowa znaczeniu — a jednakże! — mimo tych niesłychanych starań o zapewnienie miejsca z któregoby i słyszeć i widzieć można było — właściciele tak obwarowanych krzeseł, słyszeli tylko ale nie widzieli nic wcale, bo na sześć godzin przed koncertem, wszystkie krzesła na galeryi zostały — nie zajęte — lecz szturmem zdobyte! — pękły łańcuchy — otworzono siłą kłodki i prawo tylko pierwszeństwa utrzymało się przy posiadaniu i szanowaném jeszcze było.

Niech z tych symptomatów powszechnego zajęcia, bierze kto jeżeli zdoła miarę wrażeń i rozkoszy, jakiemi gra *Liszta* upajała wszystkich, ale to wszystkich bez wyjątku; bo je bliżéj określić i jaśniéj opisać, bieglejszego nawet od mego pióra daremném by tylko było usiłowaniem.

Dochód z trzeciego i ostatniego koncertu ofiarował *Liszt* ubogim — i ubodzy też wyszli na tém najlepiéj, gdy ostatni koncert był z wszystkich najliczniejszym. Dla zaspokojenia nadzwyczajnéj liczby żądających, musiano zwiększyć liczbę biletów — kosztem nawet wygody sluchaczy; — bo zamiast stygnąć zwiększał się owszem zapał i chęć powszechna, aby go słyszeć i widzieć raz jeszcze. Mówią że kapitał zebrany z tego koncertu — Towarzystwo Dobroczynności ma zamiar lokować osobno pod nazwiskiem „*funduszu Liszta*“ i jeśli tak jest, powinszować mu trzeba szczęśliwéj myśli okazania i uwiecznienia w ten sposób wdzięczności publicznéj, dla szlachetnego dawcy!

Mimo jednakżeż własnéj chęci i powszechnego żądania, *Liszt* którego dnie były policzone, nie mógł ich więcéj poświęcić dla Krakowa. Śpiesząc do Warszawy gdzie koncert jego już był zapowiedziany, musiał nas pożegnać choć z żalem. — Nie mógł się jednak wymówić goscinności Krakowian i mimo ograniczonego czasu przyjął zaproszenie na obiad pożegnalny, którym go zamierzyli uczcić znakomitsi tutejszego miasta obywatele i miłośnicy sztuki, któréj jest arcykapłanem. W dniu więc 30 Marca odbył się zaimprowizowany dla niego festyn; — w czasie którego szanowny gospodarz obiadu; po ktrótkiéj przemowie, ale przemowie płynącéj z serca i trafiającéj do niego, wniósł na cześć znakomitego gościa toast „*niech żyje*“ spełniony z uniesieniem przez całe towarzystwo. Obecny obchodowi temu śpiewak niegdyś okolic Krakowa, jak gdyby laurem uwieńczył imie *Liszta* pieśnią, ale to pieśnią, którą w sędziwym już wieku natchnęły ten sam zapał i ogień; jakie znamionowały, dopóki na niéj nie umilkł — każdy śpiew młodocianéj niegdyś jego lutni. Takto wielką jest władza genialnego talentu, że rozgrzewa najzimniejsze nawet serca, że cuci i do odezwania się zachęca tych nawet, którzy położywszy świetne zasługi wedle ołtarza córek Mnemozyny, mniemali nabyć prawa do jakiegoś wypoczynku!

Na te oznaki publicznéj cześci — na te dowody przepełnionych serc uwielbieniem dla niego, odpowiedział *Liszt* toastem, godnym szlachetnego jego serca! to co przed wniesieniem; — go powiedział z głębi można powiedzieć rozrzewnionéj duszy, nie zdołała zapewnie spisać żadna przyjazna ręka, ale będzie zawsze wyrytym w pamięci obecnych. Powtórnym okrzykiem „*niech żyje*“ odpowiedzieli oni na jego słowa i wziąwszy na ręce wynieśli go do czekającego pojazdu!

Kilkanaście powozów i mnóstwo obywateli towarzyszyło *Lisztowi* aż do granic Król. Polskiego. — Po drodze jeszcze zbierał on kwiaty któremi zarzuconą jest droga artystowskiego jego życia. Na rogatkach miasta — w Prądniku — i na saméj nawet granicy, przyjmowały go bandy muzyk wiejskich i melodyą narodowych tańców składały mu hołd tém więcéj znaczący, że pochodził z serca, że był dzieckiem nie nakazu, ale dobréj woli i rozgłosu sławy, który doszedł aż do najniższych klass towarzystwa.

Liszt przez Warszawę i Moskwę udaje się do Petersburga. Ztamtąd wraca do Paryża a dopełniwszy zamiaru zwiedzenia krajów wschodnich, zamyśla osiąśdź na klassycznéj Włoch ziemi; i tam w dolinie *Arno*, albo też *Adygi*, syt sławy i zaszczytów — zapewniwszy sobie w historyi muzyki jedno z najświetniejszych imion; otoczony wspomnieniami rozkosznego swego życia; chce osiąść w skromnym lecz własnym domu, któremu zapewne położy za napis; *Amphion Thebas, ego domum.*

Hilary Meciszewski.

Wiadomości zagraniczne

FRACNYA.

Izba deputowanych. Posiedzenie z dnia 22 Marca. Pan Duvergier d'Hauranne rozwijając swój wniosek względem zniesienia tajnego głosowania, podał wykaz sposobów głosowania po różnych krajach mających sejmy reprezentacyjne. W Anglii od niepamiętnych czasów głosy w ten oddają sposób, że jedna część opuszcza salę, a reszta członków oblicza się. W stanach Zjednoczonych i w Belgii głosuje się przez głośne *tak* lub *nie*. W Hiszpanii głosowanie jawne jest prawidłem, a tajne tylko wyjątkiem w pewnych naprzód oznaczonych przypadkach. W Genewie liczą się głosy jawne. Z wszystkich wolnych narodów Francya jedyną jest, w któréj deputowani dziwne sobie wymówili prawo, jawne swoje głosy tajnemi zbijać głosami, i maskować odpowiedzialność za swe czynności. Pan Duvergier d'Hau-

ranne prawu temu koniec chce położyć. »Jest także rzeczą konieczną, mówił tenże daléj, aby obiorca zawsze wiedział, jak deputowany w téj lub owéj sprawie głosował, aby mu według tego nadal albo zaufania swego udzielić albo odmówić. Wie to świat cały, że owe zmienne zdania wielką są przeszkodę dla każdego dobrego rządu, nie dozwalając gabinetowi publicznemi interessami dzielnie kierować, i roznoszą wszędzie nieład i zamięszanie. Tajne głosowanie podsyca takowe zdania: bo gdyby się do nich każdy jawnie przyznać musiał, ustaliłyby się koniecznie. W Anglii w każdéj ważnéj politycznéj kwestyi zawsze prawie głosy już naprzód obliczyć można, gdy tym czasem we Francyi aż do ostatniej chwili największa panuje niepewność, nigdy wotum dzisiejsze nie jest rękojmią jutrzejszego. Wśród takiéj niepewności, takiego wachania się, jakże żądać można, aby krajem dobrze rządzono? Nie chodzi mi o to, zakończył mówca, czy głosowanie jawne gabinetowi, czy opozycyi użytecznem być może. Kwestya ta sięga po za obręb zwyczajnych obrachnnków taktyki parlamentowéj. Jest to kwestya rzetelności, prawdy i moralności, prawdy i moralności publicznéj. Z żywą przeto radością dostrzegłem, że zacni mężowie wszelkich opinii na chwilę sporów swych zaniechali, i wspólnie wniosek mój czynną poparli pomocą. Niewiem, czyli w tym roku już jawny albo tajemny opór, który projekt ten znalazł, przemódz się da, ale w każdym razie zawsze do niego wracać będę, a nareszcie będzie musiał być przyjętym wniosek, który z honorem izby tak ściśle jest połączony.« — Kilku potém mówców odezwało się już to za, już to przeciw wnioskowi, nic nie powiedziawszy ważnego. Prezes zapytał się nareszcie izby, czyli wniosek ten pod rozwagę wziąść należy. Z lewéj strony wielka liczba, ze środka kilku członków powstało za, a reszta izby przeciw wnioskowi. Panowie Guizot i Duchatel nie głosowali, trzech innych ministrów bylo przeciw projektowi. Pierwsze i drugie głosowanie wykazało skutek wątpliwy, a zatém nad kwestyą czy tajne głosowanie znieść należy, do tajnego głosowania udać się musiano. Skutek był następnjący:

Liczba głosujących	394.
absolutna większość	198.
za wnioskiem	193.
przeciw temuż	201.

Wniosku więc pana Dnvergier d'Hauraune przeciw wszelkiemu oczekiwaniu pod rozwagę nie wzięto.

Skutek wyborów gwardyi norodowéj według dzienników ministeryalnych wciąż jest nader korzystny, ponieważ większa część dotychczasowych oficerów i kapitanów znów obraną została.

Théâtre français na reprezentacya daną przeszłego poniedziałku na korzyść Guadelupy wybrał nową sztukę Wiktora Hugo »*Burgraves*.« Publiczność, wpuszczana z téj okazyi tylko za opłatą sztukę tę tak wygwizdała, że do końca dograną być nie mogła.

Xięcia Glücksberg, francuzkiego posła w Madrycie, spodziewają się w tych dniach w Paryżu.

Wybory oficerów gwardyi narodowéj idą swoją drogą bez wielkiego udziału wzgromadzeniach. Dotychczss wybrano powtórne może trzy czwarte części starych oficerów, albo ich posunięto na stopnie wyższe, a w ostatniéj czwartéj części w miejscu oficerów partyi konserwatywnéj obrano innych tegoż samego stronnictwa. Skutek taki było można przewidzieć. Uniewinniają go tém, że więcéj było zatwierdzeń, niż nowych wyborów. Jestto prawda: ale korpus oficerów gwardyi narodowéj mieścił już wsobie wiele żywiołów oppozycyi, które przez zatwierdzenia tylko wzmocnione zostały. Na dniu wczorajszym z pomiędzy 189 wyborów było 89 zatwierdzeń, 60 awansów i 40 nowych wyborów; ostatnie te wszystkie prawie do opozycyi należą. Są to zasmucające znamiona, ale skoro raz są takowe, lekce ważyć ich nie można. Mianowicie w publiczności handlem się trudniącéj widać największą skłonność do opozycyi i do kroków nieprzyjacielskich. Ostatnie wybory Deputowanych podobny wykazały rezultat; po prowincyach inny duch panuje.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 4 do dnia 5 Kwietnia.

Witkowski Edward, Straszak Anna ob., Skurzyński Franciszek, z Polski; — Kretschmer Anna, Baum Manrycy, Dydyński Antoni ob., Dzięgelowski ob., z Galicyi.

Wyjechali z Krakowa.

Annel Emanuel, Pieniążek Stanisław ob., Roland Stanisław ob., Krzyszkowski Kajetan ob., Borkowski Xawery ob., Parys Leopold, Dąbski Karol ob., Klenicki Emilian ob., Grodzicki Franciszek ob., do Polski; — Anato Franciszek, Rozanis Azziel, Burzyński Nepomucyn, Dembiński Julian ob., Dembiński Edmund ob., do Galicyi, — Baum Manrycy, Frank Graff, do Pruss.